Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XLI. — Nr. 2. Luty 1933.

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i chorwackim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.

Cena pojedynczych numerów 20 gr.

Cena rocznie 2. Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie, Roma (123) via dell'Olmata 16.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul Warecka 10 m. 4. — *Kraków,* ul św. Marka 25. —*Poznań,* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno,* (Małopolska). — *Wilno,* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa,* ul. Panny Marji 79. — *Kielce,* p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Gniezno,* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko,* ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów,* p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska, 89 — albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów Pozn.* p. Roman Spychałowicz ul. Starokaliska 4. — *Łowicz::* p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — *Wrocław:* Hirschstrasse 33. — *Berlin S. O. 16.* Michaelkirchp. 16. *Ameryka,* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.* — Adres domu głównego: *Rzym,* Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)* via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. — Wilno 80.954.

Ofiary nadesłane

w zł.

Zakład z Góry Kalwarji (Ks. Zenon Suchoński) 152 - ; zamiast kwiatów na imieniny p. Teresy Dylikowskiej 23 - ; p. Józefa Arendt 100 - ; Ks. Dyrektor Władysław Lewicki z kaplicy na Wileńskiej zebrane 30.50; Koło misyjne Braci Marjanów, Bielany 122.01; Ks. Prałat Balull 8.60; Dworakowska Marja 5 - ; Jadwiga Zambrzycka 10 - ; Michalina Komańska 10 - ; Aniela Doering 50 - ; Golińska Marja 10 - ; Gardocka Wanda 2 - ; Walczuk Anna na wykup 80 - ; Kriegerowa Marja na katechistów 5 - ; Kazimiera Kozłowska na podarek 10 - ; Albina Janicka na podarek 10 - ;



Lourdes w Afryce. (Statuę ofiarowali Dobroczyńcy z Europy).

Z Misyj.

Z radością i codziennie.

Proszę w „Echu z Afryki“ najserdeczniej podziękować za gorliwość drogim dobroczyńcom i współpracownikom, którzy pomimo smutnych stosunków w kochanej Ojczyźnie z taką wielkodusznością myślą o biednych murzyniątkach w Kraju Zulusów i o ich duszach. Jeden z dobroczyńców, przesyłając datek, wyraził prośbę, żeby pamiętać o nim przy Mszy św. Że prośbę tę **z radością i codziennie** *się spełnia, mogę zaręczyć wszystkim dobroczyńcom. Lecz nie tylko przy ołtarzu podczas przenajświętszej Ofiary, ale także i przy wszystkich innych modlitwach mają oni wszyscy swe miejsce honorowe. Przeciętnie dwa tygodnie w miesiącu*

spędzam w podróży w dzikich, poszarpanych górach „Doliny tysiąca wzgórz.“ Podróżuję konno, często także pieszo, a niekiedy na grzbiecie osła. Ileż to razy różaniec przesuwa się w stwardniałych dłoniach, ileż westchnień wznosi się wtedy do Boga o zapłatę za wszystkie wyświadczone dobrodziejstwa i ileż kropli potu spływa wtedy często całemi strumieniami po spalonem czole. Oto moja modlitwa dziękczynna za wszystkich drogich dobroczyńców w ukochanej Ojczyźnie. Niech Bóg im stokrotnie wynagrodzi!

O. Antoni, O. M. I., Misjonarz w Natalu.

Rekolekcje.

Przez Ks. Biskupa *Fourcadier'a,* Tow. Jez., Wikarjusza apostolskiego Tananarywy.

Otóż jestem w obwodzie stacji św. Andrzeja, dokąd mnie zawezwał Ojciec misjonarz na rekolekcje dla mężczyzn.

Jest ich 120, jak w Wieczerniku; nie wszyscy są z Tananarywy, nawet tylko znikoma mniejszość jest z tej miejscowości. Należą do całego obwodu. Przychodzą z każdej z trzydziestu placówek, tworzących obwód. Są to ludzie wpływowi z każdej gminy chrześcijańskiej.

Rekolekcje potrwają całe trzy dni, spędzone w zupełnej ciszy. Uczestnicy przybywają dzień przed rozpoczęciem nauk i odchodzą nazajutrz po ich ukończeniu. Przez cały czas nie wyjdą poza zabudowania misyjne. Przychodząc, przynoszą po trzy kg. ryżu i dają 5 frank. na mięso i jarzyny. Stowarzyszenie kobiet chrześcijańskich przyrządza im posiłek, nie mają więc żadnego zajęcia, któreby rozpraszało ich umysł. Mogą oddać się rozmyślaniu całą duszą.

Codziennie wysłuchują czterech nauk, z których każda trwa mniej więcej godzinę. Przedtem udziela im się 15 minut wypoczynku, który spędzają w milczeniu. Reszta wolnego czasu jest poświęcona na odmawianie różańca, wspólne czytanie, rachunek sumienia, rozmowy z misjonarzami.

Do odmawiania różańca ustawiają się wszyscy w procesji; po każdym dziesiątku śpiewają pieśń pobożną. Czas tak podzielony, przechodzi bardzo szybko.

Ale gdzież umieścić wszystkich tych ludzi z nadejściem wieczoru? Na kształt wielkiej sypialni rozrzuca się suchą trawę w izbie szkolnej, kładzie na wierzch kilka mat i nasi ludzie udają się na spoczynek. Wszyscy razem odmawiają akt skruchy i żalu za grzechy i nikt się ani nie ruszy do następnego rana. W ten sposób przechodzą cztery noce. Kaznodzieją w niniejszym wypadku jest sam misjonarz. Człowiek nadzwyczajny! Od piętnastu lat jest on głuchy i niewidomy. Mówi świetnie po malgasku. Zna swą parafję jak nikt inny. Umie nazwać swych wszystkich parafjan po nazwisku. Utrzymuje porządek w papierach parafjalnych. Za pomocą dotyku rozróżnia wszystkie przedmioty, służące do użytku. W dniu mego przybycia on sam wydawał rozporządzenia co do porządku przy stole i co do usługi.

Naturalnie nie wychodzi wcale z głównej stacji. Jako wikarjusza ma przy sobie własnego brata, który przed trzema laty przybył do misji. Wikary przebiega puszcze, ale niewidomy kieruje nią i rządzi całym obwodem.

Ojciec ten urządził w ciągu roku trzy inne rekolekcje: dla małej krucjaty chłopców, dla dziewcząt i dla kobiet chrześcijańskich.

Nie potrzebuję Wam mówić, ile dobrego zdziałają takie rekolekcje, skoro uczestniczą w nich najprzedniejsi. Że w naszej misji panuje silny duch wiary, trzeba to przypisać przedewszystkiem tym rekolekcjom. Bez nich mielibyśmy tylko bardzo słabe wyniki, będąc w tak znikomej liczbie. A jednak mamy dzisiaj 154.000 chrześcijan.

◇◆◇◆

Nasi drodzy trędowaci.

Przed paru laty przybył do kraju Gallasów młody lekarz, Dr. Feron, aby oddać się na usługi trędowatych w Hararze. Na ten temat pisze Ks. Biskup Jarosseau, Kapucyn, Wikarjusz apostolski, co następuje:

Dzięki specjalnej umiejętności bohaterskiego lekarza, stan wielu naszych trędowatych poprawił się znacznie: dla kilku mniej dotkniętych spodziewamy się nawet zupełnego wyleczenia. Liczba chorych, pozostających obecnie pod opieką tego lekarza, dochodzi setki. Jest to fizycznie praca wprost zabijająca, lecz odwaga chrześcijańska tego „miłosiernego Samarytanina” podwaja jego siły. Ponieważ

zastosowuje środki, wskazane przez wiedzę lekarską, wynikają z tego powodu nadmierne wydatki, których nie bylibyśmy w możliwości ponieść bez pomocy naszych dobroczyńców. Przykład tego młodego lekarza jest dla ludności wielce budującym, dla nas samych zbawienną nauką.

Siostra Marja od Męczenników, Franc. z Calais pisze:

Pomiędzy trędowatymi panuje duch dobry. Od stycznia przybyło sześciu nowych. Miłem jest stwierdzić u dawniejszych chorych miłość bliźniego, jaką okazują nowo przybywającym. Nie znali się dotychczas, ale wspólne cierpienie ich łączy, z chwilą przybycia żyją z sobą jak bracia. Jedynie nasza święta wiara może rodzić takie owoce cnoty.

Przed kilku dniami prosiła mnie pewna kobieta o pozwolenie odwiedzenia chorych rodziców. Przyrzekła powrócić wieczorem. Już po południu zjawiła się z dzieckiem na ręku, mówiąc: „Wpadłam do domu mej matki jak złodziej. Zabrałam swą córeczkę i przyniosłam ją tutaj..." Jest to dziecko czteroletnie. Biedna mała. .. Cała naznaczona już plamami tej strasznej choroby, pozostanie już u nas z swą matką. Mała nie jest jeszcze ochrzczona.

W styczniu umarł dwudziestoletni chłopiec imieniem Fidelis. Był on od ośmiu lat w przytułku dla trędowatych. To miał ręce całe w ranach, tak głębokich, że widać było gołe kości, to znów puchły mu nogi i tworzyły ogromne rany. Podziwu godnem było jego zdanie się na wolę Bożą. Mimo silnych bólów zachowywał zawsze pogodny uśmiech. Nabawił się zapalenia obu płuc, któremu uległ mimo troskliwej opieki naszego miłosiernego lekarza. Wielebny Ojciec odwiedzał go często. Pewnego wieczoru Fidelis zwrócił się do niego: „Ojcze, dzisiaj w nocy umrę, daj mi gromnicę." Przyjął już ostatnie Sakramenta św. Modlił się bez przerwy i prosił czuwających przy nim, by się modlili za niego. Około północy kapłan oddalił się, udzieliwszy mu na nowo rozgrzeszenia i odpustu na godzinę śmierci. Około godziny drugiej konający zwrócił się do otaczających ze słowami: „Módlcie się za mnie, umieram. Widzę blisko siebie anioła, który mi mówi: Skończyły się twe cierpienia, przychodzę cię zabrać." Wymówiwszy te słowa, Fidelis wyciągnął się na swem ubogiem posłaniu i zasnął snem sprawiedliwych. Z wyżyn niebieskich modli się za swych dobroczyńców, którym zawdzięcza, że umarł

jako dobry chrześcijanin. Niech Bóg im stokrotnie wynagrodzi!

Z kolei W. O. Karol, Kapucyn pisze jeszcze:

W tym roku będę miał u naszych trędowatych tę samą ilość chrztów, co lat poprzednich. Ośmiu mahometan nawróciło się na wiarę chrześcijańską. Wielu katechumenów



Dr. Feron opatruje trędowatych w Hararze.

prosiło mnie, by ich ochrzcić 13 czerwca, w święto naszego patrona. Wybór mój padł na tych, których uważałem za najlepiej przysposobionych. Między nimi była staruszka 65-letnia, która, co rzadko się zdarza w starszym wieku, umiała na pamięć wszystkie modlitwy poranne i wieczorne. Mówi mi: „Mam dobrą pamięć, i chciałam sobie zasłu-

żyć, by zostać rychło dobrą chrześcijanką!" Rzeczywiście zasłużyła sobie, tak samo jak jeden z jej synów, w wieku lat 30, który także zostanie ochrzczony w dniu św. Antoniego Padewskiego. Ochrzczę także młodzież i dzieci. Ale najwięcej zajmującą między naszymi neofitami jest trzyletnia dziewczynka. Niestety wyraźne oznaki nie pozostawiają wątpliwości, że już jest zarażona trądem. Dziewczynka ta, bardzo miła, jest pieszczotką całego przytułku dla trędowatych. Nazywają ją tkliwie Różą Marją, jest to też dla niej stosowne imię. W dowód czci dla wielkiej Dobrodziejki Misyj afrykańskich dodam jej jeszcze imię Teresy.

◈◈◈◈

Moje kłopoty.

Wikarjat apostolski Shire.

O. Mikołaj, misj. w Nyassa, wrócił do zdrowia po dłuższej chorobie i zaraz śpieszy polecić wspaniałomyślnym dobroczyńcom swoje kłopoty i potrzeby misji, poświęconej św. Piotrowi Klawerowi.

Otrzymałem waszą ofiarę na katechistów oraz sumę przeznaczoną na adoptację dwóch z ich grona. Z całego serca dziękuję za ten dar. Przynajmniej na czas pewien mogłem odetchnąć. . . Ach! czemuż taki spokój nie może trwać stale? My, misjonarze, bardzobyśmy tego pragnęli, ale Bóg tego nie chce. Jego dzieła muszą rosnąć wśród tysiąca trudności, a to dlatego, abyśmy widzieli, że cokolwiekbądźbyśmy zdziałali, On jest Źródłem czynu i Twórcą, a my tylko narzędziami w Jego ręku. Bóg dopuszcza to i dlatego, aby inne dusze, które nie dostąpiły i może nigdy nie dostąpią tego wysokiego zaszczytu, by w szeregach misjonarzy móc służyć sprawie Bożej, mogły wam pomagać swemi modlitwami a także ofiarami. A w czasie obecnym wszyscy, gdziekolwiek jesteśmy, potrzebujemy tego bardzo i nieodzownie. Co się tyczy mnie osobiście, to jestem teraz pełen obaw i kłopotów. Znajdujemy się w przededniu otwarcia nowego roku szkolnego. Mam 50 katechistów-nauczycieli, którzy wykładać będą przez ośm miesięcy. Co miesiąc trzeba im będzie wypłacić pensję. Jakże to uskutecznić? Nie posiadam ani grosza! Nasz Wikarjusz apostolski, gdy mu przedstawiłem krytyczne położenie misji, odpowiedział: „Mimo wszystko nie ustawaj w pracy, ufaj i nie trać odwagi!" Nie ustanę więc za żadną cenę. Będę pracował dalej, licząc na

Opatrzność i Jej pośredników, którymi są dla nas zacni dobroczyńcy Sodalicji św. Piotra Klawera. Jakże byłbym szczęśliwy, gdyby każdy z moich katechistów znalazł przybranego ojca, któryby go przybrał za syna! Oby ich się zgłosiło jak najwięcej dla większej chwały Bożej i dla dobra powierzonych mi dusz.

Pozatem trzeba tu koniecznie wznieść szkołę w duchu nowoczesnym. Tego domaga się rząd tutejszy. I istotnie na-



Katechista Rafał z rodziną.

leży to uczynić czemprędzej, aby zniweczyć zamiary nieprzyjaciół, którzy starają się pokrzyżować i ograniczyć naszą działalność apostolską. Sekciarze mają szkoły pełne, młodzież garnie się do nich, zamiast przyjść do nas. A dlaczego? Bo my nie mamy odpowiedniego lokalu. Naczelnik powiedział mi kiedyś: „Zbudujcie obszerną szkołę, w którejby dzieci nasze mogły wygodnie pomieścić się i korzystać z waszych nauk. Zaręczam wam, że niezadługo u was będzie więcej uczniów...” Po takiem oświadczeniu co począć? Co na mojem miejscu zrobiliby nasi dobroczyńcy i zacne dobrodziejki? Z pewnością wysilaliby się na wszelki sposób, aby tylko wynaleźć potrzebne na budowę fundusze. Oto i ja właśnie proszę ich z całego serca.

Zacni dobroczyńcy! Śmiem liczyć na was, że mi wspaniałomyślnie dostarczycie 1000 dolarów, tyle bowiem ma kosztować projektowana szkoła. Dziękując już naprzód za wszystko, co uczynicie, aby mi przyjść z pomocą, proszę Boga, aby wam błogosławił i raczył wam stokrotnie wynagrodzić wasze miłosierdzie już tu na ziemi, a w szczególności w życiu przyszłem.

Drobne wiadomości z Misyj.

Ks. Biskup Sweens, O. B., wikarjusz apostolski Rubji. Nasz dług w Sodalicji powiększa się z roku na rok. Jak go spłacić? Przez modlitwę bezwątpienia, ale także przez zapewnienie, że drukarnia Klawerjańska pracuje nie napróżno. Nasi drodzy czarni czytają z ogromnem zajęciem pisma i broszury. Lektura staje sie dla wielkiej części młodzieży potrzebą, to też staramy sie karmić ich umysł z pożytkiem dla nich. Praca apostolska posuwa się dalej na wybrzeżach Nyanzy. Od czasu podziału wikarjatu sprawa zyskała na sile. Co do rozszerzenia działania, przedstawia się jednak gorzej dla braku pracowników apostolskich. Łatwiej zdobyć pracownice nawet z pośród krajowców, lecz trudno jest kształcić księży, braciszków i dobrych katechistów, tem bardziej, że europejskie i amerykańskie kongregacje misyjne coraz skąpiej dostarczają potrzebnego nam personalu do utrzymania tego, co jest, lub co być powinno. Niechaj katolicy modlą się i składają ofiary dla rozszerzenia Królestwa Pana naszego! . . . Sodalicja Klawerjańska powstała w sam czas; Opatrzność okazuje to przez ogromne zdobycze, które stwarza jej praca. Ufajmy, że już niezadługo Założycielka Sodalicji dostąpi czci i godności, na które sobie zasłużyła tak bardzo. Potrzebujemy wstawiennictwa Świętych. Im dłużej żyjemy, tem bardziej utwierdzamy się w przeświadczeniu, że jesteśmy tylko słabemi i ułomnemi narzędziami.

Biskup Classe, O. B., wikarjusz apostolski Ruandy. Wizytacja, którą właśnie odbył w naszym wikarjacie Jego Ekscelencja Biskup Dellepiane, delegat apostolski, jest dla nas wielką zachętą. Postępy w wierze świętej są w Ruandzie bardzo pocieszające. Zewsząd napływają rzesze ludności, pragnącej nauki i chrztu. Wszędzie słyszy się szczęśliwą skargę misjonarzy: sale katechizacyjne, szkolne są za małe i ilościowo niewystarczające. Jest to prawdziwie odruch całego ludu z naczelnikami na przedzie, który skłania się ku naszej religji. — Mieliśmy możność założenia nowej stacji pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, obecnie więc mamy piętnaście ośrodków; w każdym z nich zajętych jest najmniej po trzech Ojców.

Pan Wszechmocny, który sprawił, że dojrzało tak obfite żniwo, ukoi też obawy, wynikłe z powstałych stąd obecnych trudności natury finansowej.

W. O. Auzanneau, Kong. Ducha św., Brazzaville. Wyszukanie i wykształcenie katechistów jest dla nas koniecznością. Ofiary dobroczyńców Sodalicji św. Piotra Klawera popierają ten cel. W ostatnim czasie postanowiliśmy wybrać kilku z pośród naszych katechistów, udzielimy im szerszych uprawnień i odpowiednio wyższego wynagrodzenia. Będą oni kontrolowali pracę swych kolegów, jako katechiści - inspektorzy. Mamy nadzieję, że działalność ich przyczyni się bardzo do postępów w rozkrzewianiu wiary.

Siostra Saturnina, ze Zgrom. M. B. Królow. Apostołów, Dahomey. Bóg Wszechmocny w dalszym ciągu błogosławi naszej pracy. Liczne rzesze dzieci gromadzą się u nas, by otrzymać naukę i wychowanie chrześcijańskie. Mamy 72 internistki i więcej niż 350 przychodnich. Stanowczo zdecydowałyśmy się rozpocząć budowę, gdyż obecnie jesteśmy zmuszone dla braku pomieszczenia odmawiać przyjęcia dzieciom, zgłaszającym się do nas. Internat jest doskonałym środkiem pomocy dla małych murzynek, gdyż usuwa je na pewien czas od złych przykładów. — Potrzebaby nam było trzech klas szkolnych, wielkiej sypialni dla internistek, trzech lub 4 pokoi dla Siostr. Braknie nam środków na rozpoczęcie robót, lecz Dobroczyńcy Sodalicji Klawerjańskiej mają serca miłujące Jezusa i dusze. Oby wzięli pod uwagę naszą prośbę! Potrzeba nam około 100.000 franków francuskich. Budowle staną tylko z cegły miejscowej i cementu, lecz ten ostatni jest bardzo drogi. . . . Wzamian przyrzekamy modlić się za Was gorąco.

Siostra Eustachja, Niepokalanka. Misja w Ndjole w kraju Gabon potrzebuje bardzo pomocy. Misjonarze działają tu dużo dobrego, co wywołuje złość szatana. Nazajutrz po wyparciu się protestantyzmu pewnej pary małżeńskiej i po ochrzczeniu sławnej fetyszerki, wdarła się do owczarni pantera: w jednej nocy zadusiła 50 owiec, jedyne bogactwo misji. Wasz hojny dar, nadesłany właśnie w tym czasie, był dla nas promieniem słonecznym. — Pozwalam sobie polecić Waszemu miłosierdziu nowicjat zakonnic krajowych. Oddał on już 16 pracowniczek na usługi wikarjatu; 19 postulantek przywdzieje ubiór zakonny, a 14 dziewcząt w różnych naszych domach czeka z niecierpliwością na dopuszczenie do nowicjatu. Nowicjat trwa pięć do sześciu lat. Te kochane dzieci muszą się dopiero uczyć wszystkiego; wykształcenie duchowe, moralne i religijne musi u nich iść w parze, co jest nadzwyczaj pożyteczne i chwalebne.

Wierne dzieci Ojca Świętego.

Zdarzenie, jedyne w swoim rodzaju, opowiada Siostra Miłosierdzia Anna, z misji Vohipeno na Madagaskarze w liście do Sodalicji św. Piotra Klawera:

Nowonawróceni w An-Dranovolo dali niedawno dowód swej wierności, szczególny, ale w swoim rodzaju charakterystyczny. Zdarzyło się to w czasie, kiedy Ravelonzanahary, jakiś histeryczny krajowiec, tak zwany cudotwórca, należący do jednej z sekt, wzbudzał wielki podziw na Madagaskarze i dużo zyskiwał zwolenników. W pewną sobotę wieczorem wróciło do wsi kilku młodych ludzi, również sekciarzy i rozniosło wiadomość, jakoby Misjonarze i Siostry, nawróceni przez cuda owego czarownika Ravelonzanahary, przeszli wszyscy na jego wiarę. Jak można było tę wieść wziąć za prawdę, tego nie rozumiem. Faktem jest jednak, że nasi chrześcijanie zgromadzili się w domu jednego ze znaczniejszych katolików, aby to wspólnie opłakać, jak się opłakuje zmarłego, poczem złożyli przysięgę wierności Kościołowi katolickiemu: „Choćby miał odpaść cały Madagaskar, w An-Dranovolo znajdzie Ojciec św. jeszcze wierne dzieci!"

Rano, o zwykłej godzinie, poszły niewiasty do rzeki po wodę, szczególnie im dzisiaj potrzebną do ochłodzenia zaczerwienionych od płaczu oczu. Jakaś rozgarniona murzynka, której strapienie snać nie zamąciło nocnego spoczynku, wystąpiła z propozycją, aby przecież w tak ważnej sprawie iść przekonać się osobiście, czy owa wieść jest prawdziwa. Ta rada była jakby promieniem światła, rzuconym w mroczną noc.

Widzę je jeszcze przed sobą, jak się zbliżały. Właśnie na chwilę wyszłam z kościoła i ujrzałam, że schodzą z pagórka. Gdzie jednak podziały się ich zwykłe wesołe śmiechy, ich radosne śpiewy? Same smutne, poważne twarze. Wtem zabrzmiało z kościoła głośne Credo. — Na to moje duże dzieci zaczynają klaskać w ręce, śmiać się, skakać, pięćdziesiąt rąk wyciąga się ku mnie: Arahaba ma Sera! Okrzyk radości po przebytem groźnem niebezpieczeństwie. Nie bardzo wiedziałam, o co właściwie chodzi i popchnęłam je do kościoła. Dopiero później opowiedziano mi ową osobliwą historję.

◈◈◈◈

Kongregacja Oblatów Niepok. Poczęcia Najśw. Marji Panny do Kierowniczki generalnej Sodalicji św. Piotra Klawera.

Kapituła generalna Oblatów Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny nałożyła na mnie miły obowiązek podziękowania oficjalnie w jej imieniu Sodalicji świętego Piotra Klawera, wielkiej dobrodziejce Misyj afrykańskich. W imieniu przeto wszystkich Oblatów dziękuję z głębi serca za wszystko, co Sodalicja uczyniła dla nas od samego początku swego istnienia. Poczęta w wielkiem sercu Czcigodnej Założycielki, urodzona z jej żarliwości i nadzwyczajnej wprost miłości dusz ludzkich, zachowała ona pod Pani kierownictwem swego ducha pierwotnego. Pomimo ciężkich czasów, jakie przechodzimy, członkowie jej nie dają się zniechęcić i zawsze znajdują środki przychodzenia nam z pomocą.

Niech Pan Bóg błogosławi Pani za Jej miłość i oby cała Sodalicja miała udział w tem błogosławieństwie, o które błagamy gorąco Nieba; oby działalność jej stawała się coraz żyźniejsza! Prosimy zwłaszcza Boga, aby Pani raczył udzielić tego, co Jej najbardziej leży na sercu, chcę powiedzieć, wyniesienie na ołtarze waszej Matki i Założycielki.

Bardzo wdzięczny i bardzo oddany w Chrystusie sługa

† H. Delalle, O. M. I.
Wikarjusz ap. Natalu.

Odcinek.

W ogonku za św. Franciszkiem Ksawerym.

(Ciąg dalszy.)

Nie tak dawno temu, byłem w tych stronach przez trzy dni w sprawie szkół, wyszukując miejsce odpowiednie, patrząc więc na zupełnie podobny krajobraz — kotlina między dwoma pasmami gór — myślałem, że to już tutaj nasza pierwsza stacja, wioska szefa, z którym się już zapo-

znałem wpierw. Dla pewności jednak pytam się ludzi, gdzie ów szef mieszka, jak daleko jeszcze do jego wioski i o zgrozo! słyszę, że szef ów mieszka za następnem pasmem, że może na zachód słońca zajdziemy. Aż mi się źle zrobiło; maszerując od wpół do 10 do wpół do 5 po przykrych górach, otarłem sobie u jednej nogi duży i mały palec, co mi coraz bardziej dokuczało i przeszkadzało; niosąc zaś pakunek na plecach, przeszło sądzę 20 kg., ramię tak zmęczyłem, że musiałem sobie pomagać różnemi sposobami przy niesieniu, by go więcej nie drażnić, a i nogi miały dość spaceru. Co robić jednak, kiedy nie tu jeszcze, więc idziemy dalej; napiwszy się wody, tego skarbu nieocenionego tutaj w podróżach po Afryce, wziąwszy sobie chłopaka za przewodnika, ruszyliśmy mimo wszelkich przeszkód z całym impetem; przeszliśmy całą dolinę, przekroczyli pasmo górskie, słońce zaszło, a my idziemy i idziemy; wreszcie o trzy kwadranse na 7-mą stanęliśmy przed znanym mi już domkiem, — gmachem sądowym — w którym ów szef sądy odbywa nad powierzonymi sobie ludźmi 18 wiosek. Miałem dosyć; usiadłem na pierwszym lepszym kamieniu, a chłopcu jednemu poleciłem udać się do szefa i poprosić dla mnie o trzcinową matę, bym się mógł położyć i teraz zaraz i potem w nocy na niej przespać. Ledwo mi przyniesiono matę, już kilku starszych mężczyzn razem z szefem przyszło do mnie; przywitawszy się zwyczajem tutejszym szeregiem pytań i odpowiedzi, powiedziałem im, że nie czuję się dobrze, niech przyjdą jutro; poszli, a ja kazałem sobie przygotować herbaty; czułem się jednak coraz gorzej, wkońcu po herbacie dostałem wymiotów; straciłem wszelki apetyt tak, że tego dnia już nie tknąłem niczego. Nie lepsza była noc; zamiast przespać się uczciwie po tak męczącej drodze i na dalszą nabrać sił, ani oka nie zmrużyłem do godziny 2-giej; tę tylko miałem satysfakcję — jeśli to można nazwać satysfakcją w tych warunkach — że między godziną 1 - 2 w nocy słyszałem ryk lwa z kilkanaście razy dość blisko, a może i nie tak blisko, tylko tak się wydawało; nie śpiąc, wszystkie moskity, atakujące mnie, zabiłem. Po godzinie 2-giej zasnąłem; rano byłem zupełnie do niczego; na domiar złego i apetytu nie odzyskałem, nie mogłem nic jeść; całkiem więc na serjo zacząłem się bić z myślami, czy w tych warunkach iść dalej, mając przed sobą jeszcze 2 dni podobnego spaceru, czy też wrócić do domu. Postanowiłem iść, pomnąc, że każda wielka rzecz, idea, do której na pierwszem miejscu należy praca misyjna, praca nad rozszerzeniem Królestwa Bożego, wymaga wielkich ofiar, a Pan Bóg ze mną. Tę tylko zmianę

pewną zrobiłem, że do niesienia ciężaru, który ja dźwigałem dnia wczorajszego, dobrałem sobie człowieka, który nadto znał dobrze drogę aż do wielkiego szefa nad Zambezą, do którego właśnie ja zdążałem. Powiadają, że niema złego, coby na dobre nie wyszło; to sprawdziło się i na mnie; to moje osłabienie, zakłócenie, strejk organizmu, co spowodowało przybranie sobie jednego więcej człowieka, okazało się potem opatrznościowem. Wśród tych gór, wąwozów, lasów, kamieni czarnych i ścieżyn, wydeptanych przez dzikie zwierzęta, jakże często przychodziło mi stawać i pytać naszego przewodnika: „A teraz gdzie iść?" Nie jeden raz usłyszałem odpowiedź: „Na lewo, prawo, tamta dla dzikich zwierząt."

O godzinie 8 i pół, porozmawiawszy trochę z ludźmi, szefem, ruszyliśmy w dalszą drogę. Mnie się ulżyło; byłem bowiem już wolny od niesienia pakunku, a z palcami poradziłem sobie tak, że je kilka razy od dnia wczorajszego najodynowałem, a mając wyruszyć, zawiązałem wszystkie palce kawałkiem płótna, przez co szerokość ich zmniejszyłem, dając nadto trochę waty na miejsca bolesne. Jakiś czas szliśmy przez uprawne pola, zasłane łodygami *„mairy"* (proso afrykańskie) długiemi na kilka metrów; potem minąwszy wioskę jedną, zbliżyliśmy się do najwyższej góry w całej okolicy, mającej kształt najregularniejszego trapezu. Olbrzym to straszliwy, jeszcze jako tako porosły drzewami, krzakami, przynajmniej od dołu. Ścieżka nasza zgrabnie ominęła tę górę, a za jakie pół godziny mieliśmy ją już za sobą, z boku. Ale cóż, ominęliśmy jedną, ale stanęliśmy przed innemi, których nie można było obejść, bo stanowiły całe pasmo, Bóg wie jak długie; zdawało się ono blisko, ale tylko się zdawało, bo w rzeczywistości sporo czasu straciliśmy, nim stanęliśmy u jego podnóża.

Gdyśmy byli jeszcze na pierwszej stacji odpoczynkowej, mówiono nam, że ciężka nas czeka droga, że dwa razy jak po drabinie piąć się będziemy w górę; słuchałem tego jednym uchem, a puszczałem drugim, myśląc sobie w duchu: „strachy na lachy;" jeżeli to ma być droga i to jedyna, którą wy chodzicie, to tak źle nie będzie. Właśnie teraz znaleźliśmy się przed jednym z takich miejsc; nie widząc innej ścieżyny tylko jedną, będącą przedłużeniem naszej dotychczasowej, bez żadnych ceremonij pnącej się w górę stromą, w dość prostej linji, pytam, czyby to ta ścieżyna być miała? Otrzymuję odpowiedź: tak. Chłopców porwał śmiech, mnie zdziwienie, że

to ma być droga . . . dla ludzi! Zmierzyłem ją okiem, jej długość i niewiele myśląc — bo i cóż myślenie tutaj pomóc mogło — jakby dla zachęty zacząłem się energicznie piąć w górę, pomagając sobie laską. Przykład poskutkował; chłopcy porwawszy swoje ciężary byli tuż za mną; rozmowa utknęła; od czasu do czasu tylko słychać było jęk, westchnienie wysiłku oraz stuk poruszonych kamieni, któremi droga była wysłana. Oczywiście nie tylko droga, ale cała góra była zarzucona kamieniami czarnemi, jak pole po zasiewie; drzewka tu i ówdzie tylko znalazły przytułek i bardzo skromnie się przedstawiały. Na chłopców ani nie patrzałem jak idą, bo mi ich żal było. Stawiałem krok za krokiem, żywiąc pragnienie, by jakoś, i to jak najprędzej, znaleźć się na szczycie, a tam dam zaraz odpoczynek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWERA.

Krosno, 6 listopada: Uroczysta Akademja ku czci Marji Teresy Ledóchowskiej z okazji 10-lecia jej zgonu. Sala Domu Sodalicji była przepełniona, co więcej, znaczna liczba spóźnionych gości musiała wracać dla braku miejsca. Prezydował zebraniu Przewiel. Ksiądz Kanonik *Michał Nowakowski* W gorących słowach oznajmił zebranym znaczenie dzisiejszej Akademji, podnosząc sławę naszej rodaczki, Marji Teresy Ledóchowskiej. Referat na temat: „Marja Teresa Ledóchowska i jej zasługi" wygłosił Przew. Ks. Kanonik *Wincenty Grzyb,* przedstawiając z przejęciem świetlaną postać tej wielkiej Polki. Młodzież Seminarjum Męskiego i Żeńskiego urozmaiciła Akademję piękną muzyką i chórem. Bardzo udane deklamacje przyczyniły się także do podniesienia nastroju. Wreszcie udzielił prezydujący Ksiądz Kanonik Michał Nowakowski wszystkim zebranym Apostolskiego Błogosławieństwa. Potężne „My chcemy Boga!" zakończyło Akademję.

Księdzu Kanonikowi Nowakowskiemu, Księdzu Kanonikowi Grzybowi za ich tak gorące odezwy, Księżom Prefektom za ich czynną pomoc w urządzeniu Akademji, Młodzieży która tak chętnie oddała swe usługi, oraz wszystkim, którzy raczyli przybyć na to zebranie, zwłaszcza Przewielebnemu Duchowieństwu, składamy z tego miejsca wdzięczne „Bóg zapłać!"

Kraków, 20 listopada: O godzinie 5-tej po południu odbyło się miesięczne nabożeństwo misyjne w kościele SS. Wizytek. Kazanie wygłosił Przewielebny Ks. Dr. Litwin, nawiązując do słów Pana Jezusa:„ Po tem poznają wszyscy żeście uczniami Moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim."

Wilno: W dniu 30 listopada odbyło się zebranie zelatorskie. Rozpoczęto je modlitwą za Afrykę, poczem Kierowniczka

Filji przemówiła słów kilka w sprawie kształcenia seminarzystów i katechistów, a mianowicie wyraziła radość, iż Bóg dobry zesłał nam dobroczyńcę, który zapewnił naszą adoptację na czas dłuższy, ofiarując większą sumę pieniędzy. P. Untenówna odczytała list od katechisty grupy III, pisany do dobroczyńców. Następnie p. Alfons Kotecki wyświetlił szereg pięknych przezroczy misyjnych, które podniosły zainteresowanie misyjne wśród członków.

Łaski przypisywane wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej.

Z misji Chingombe w Rodezji.

Od siedmnastu dni nie mieliśmy tu ani kropli deszczu. Jakie skutki może mieć ten sam w sobie niedługi okres suszy, da się to tylko tu na miejscu osądzić, zwłaszcza gdy słońce stoi u zenitu i zasiewy dobrze już wyrosły. W niektórych okolicach widać już groźne następstwa: trzeba było sprzedać kozy, owce i kury, aby móc kupić zasób ziarna na nowy siew.

W ostatnim czasie zacząłem czytać życiorys Marji Teresy. Dziewiętnastego stycznia udałem się o pomoc do tej „Matki Afryki", prosząc, aby na znak, że nam chce i może wyjednać ratunek, zesłała w nocy choć odrobinę deszczu. I o dziwo! chociaż zupełnie nie zanosiło się na zmianę powietrza, o jedenastej w nocy spadł łagodny deszczyk z ledwie widocznych, wysoko wiszących chmurek, czego w naturalnym trybie rzeczy nie można się było spodziewać. Na drugi dzień znowu nic nie wróżyło upragnionego opadu, ale sercem pokornem a gorącem zacząłem szturmować do Marji Teresy, aby nam raczyła wyprosić teraz obfity, ożywczy deszcz, a powiem współbraciom o mojem błaganiu i ogłoszę w „Echu" o odebranej łasce. I Bóg w miłosierdziu Swem dozwolił Marji Teresie okazać moc swego wstawiennictwa u Bożego tronu. Nocy tej — znowu około godziny jedenastej — spadł deszcz tak rzęsisty, jakiego w tym roku w tych stronach jeszcze nie było. Uznaliśmy w tem wszyscy skutek wstawiennictwa ukochanej Matki Afryki. Już najbliższe dni okazały, że zbawczy ten deszcz przyniósł nowe życie całej przyrodzie. Bogu chwała i dziękczynienie! Oby w mądrości Swej raczył dozwolić, aby Marja Teresa zaczęła niezadługo na ołtarzach odbierać cześć od wszystkich ludów, a w szczególności od misjonarzy i murzynów. O. Seidel, T. J.

Serdeczne dzięki Świątobliwej Marji Teresie Ledóchowskiej za wstawienie się i wyjednanie łaski w dwu wypadkach. Na dowód wdzięczności przesyłam ofiarę. Marja Gregeracka.

Dziękując Najdroższej Matce M. T. Ledóchowskiej za cudowne wprost utrzymanie mnie na służbie, pomimo otrzymanego zwolnienia w lipcu r. b. oraz za pośrednictwo w przyznaniu mi wyższej kategorji służbowej, pomimo bardzo poważnych przeciwności ze strony bezpośrednich Zwierzchników, jak również i za wiele innych łask, składam ofiarę na Grosz M. T. Ledóchowskiej. Zofja Trzeciakówna.

P. A. Waśniewska, dziękując M. T. Ledóchowskiej, składa ofiarę na Misje.

P. Janina Zamulewiczowa dziękuje M. T. Ledóchowskiej i składa ofiarę na Jej beatyfikację.

Na chwałę Bożą!

„Szlachetny i królewski sposób życia obraliście sobie, bo nietylko ludzie, ale i Aniołowie nic większego czynić nie mogą, jak chwałę nieść Stwórcy swemu, samemu w sobie i prowadzić doń stworzenia Jego . . ," tak pisał raz święty Ignacy Lojola do Braci swych zakonnych, uczących się w Koimbrze. Te słowa Świętego można zastosować także do *misjonarki-pomocnicy,* która *w Sodalicji św. Piotra Klawera* „szlachetny i królewski" wiedzie żywot, idąc uboga, pokorna i posłuszna za ubogim, pokornym i posłusznym Chrystusem, uświęcając siebie na chwałę Stwórcy i prowadząc doń setki, tysiące pogan-murzynów, którzy znalazłszy Prawdę, wedle niej żyją i życiem tem chwalą Najwyższego.

Bliższych szczegółów o misyjnym Instytucie św. Piotra Klawera szukaj w książeczce pod tytułem

„Powołanie misjonarki - pomocnicy dla Afryki"

do nabycia pod adresami podanemi na drugiej stronie okładki.

Złote ziarnka.

W tem życiu o tyle rzecz jakaś jest dobrą, o ile dopomaga nam do osiągnięcia innego, wiecznego życia; o tyle złą, o ile nam w tem przeszkadza.

Św. Ignacy Lojola.

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera:

2 lutego, w dzień Matki Boskiej Gromnicznej;

24 lutego, w dzień św. Macieja, Apostoła.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska, Kraków.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie

Odbito w drukarni Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

18 I 33 11,000

Jadwiga Mleczkowska na seminarzystów 20 - ; Cynkówna Wiktorja 20 - ; Sabina Chybowska 120 - ; Marja Rosseter na samochód 10 - ; Emilja Trzeciak na katechistów i sem. 10 - ; Dr. Aleksander Zawadzki na wykup 5 - ; Wiliński Michał 25 - ; Małgorzata Łuczywek na wykup 10 - ; Łotuszyńska na wykup 10 - ; Marta Mrozowska wykup i prasa afrykańska 120 - ; Mieczysław Michałowski 30 - ; Kremerowa Marja 50.20; Rustika S. M. 70 - ; Tarczyński Marjan 168.50; Zalas Władysław 268.95; SS. Kapucynki 190 - ; Piotrowska Felicja 120 - ; Ostrowski Józef 126.75; Eugenjusz Rafeld 23 - ; pp. R. na różne cele 100 - ; T. Jurczyszyn na seminarzystę 50 - ; p. A. H. na najpilniejsze potrzeby misyjne 100 - ; NN. na walący się kościół w Mill-Hill 100 - ; Katolickie Stow. Polek, Lubawa 100 - na katechistów z przedstawienia mis. „Od chaty do chaty"; Siostry Elżbietanki zebrały 10. 75 na Misje w Zakładzie niewidomych; Sodalicja Marjańska panien polskich w Białej: 2 antypendja, 2 obrusy ołtarzowe, 40 sukienek dla dziewczynek, 3 fartuszki, 1 ornat z przyborami, 1 bursę, 2 sukienki na puszkę, 1 kielich z pateną, 4 alby, 4 humerały, 4 komże, 10 komeżek dla ministrantów, 36 garniturów bielizny dla misjonarzy, 3 koszulki i 36 par spodenek z koszulkami dla chłopców, 1 pasyjkę stojącą, 400 różańcy, staniol i znaczki, obrazki, 6 figurek, 3 kropielniczki, 7 obrazków w ramkach, 2 bandaże i plaster na rany, szpulka nici, ołówki i różne drobiazgi.

Z Wilna: p. Johanna Sochocka na chleb św. Antoniego, na największe potrzeby w Afryce i na Związek Mszalny 20 - ; Przewiel. Ks. Piotr Stupkiewicz z Dukszt zebrał na Misje 16 - ; p. Wincenty Malinowski na budowę kościoła 10 - .

Sodalicja św. Piotra Klawera

jest Stowarzyszeniem pomocniczem dla wspierania Misyj katolickich i wykupu niewolników w Afryce. Założyła ją w r. 1894 Marja Teresa hr. Ledóchowska (zmarła w Rzymie w opinji świętości w roku 1922), ostateczne zatwierdzenie przez Ojca św. Piusa X otrzymała Sodalicja dnia 7 marca 1910 roku.

Jedną z najważniejszych gałęzi działalności tej Sodalicji jest t. zw. *„Związek Prasy afrykańskiej"*. Ma on na *celu bezpłatne dostarczanie Misjonarzom afrykańskim niezbędnych książek* w językach murzyńskich. Związek ten, cieszący się uznaniem najwyższych władz kościelnych, został ubogacony licznymi odpustami i przywilejami duchownymi. Na członka może się wpisać każdy, bądź jako *członek zwyczajny*, wnosząc rocznie 5.— zł.; bądź jako *członek wspierający*, z roczną wkładką 20.— zł.; bądź jako *członek dożywotni*, z jednorazową wkładką 200.—; bądź wreszcie jako *założyciel*, z jednorazową wkładką zł. 5.000.—, którą można spłacać ratami. Pierwszym członkiem założycielem został Ojciec św. Benedykt XV.

ZBIERACZE ZNACZKÓW POCZTOWYCH,

oto dla Was doskonała sposobność przyjścia z pomocą Misjom afrykańskim.

Sprzedajemy na korzyść Misyj zużyte znaczki pocztowe pojedyńczo lub też w pakiecikach (kopertach; już gotowych — patrz wyszczególnienie poniżej —

w cenie za każdy pakiecik — 3 zł.

Przy zakupnie 5 pakiecików odrazu 10 procent, przy zakupnie 10 pakiecików 20 procent rabatu. Aby zaś Przyjaciołom Misyj sprawić szczególną radość, wysyłamy pakieciki pocztą Watykańską z Centrali Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie, via dell'Olmata 16 — jako listy polecone, frankując je znaczkami 5, 10, 30, 50, 75 i 80 centymowemi.

Pakieciki gotowe zawierają:

Z Afryki . . .	35	różnych znaczków.
Z Włoch . . .	50	„ „
Z Jugosławji . . .	30	„ „
Z Kolumbji . . .	12	„ „
Z Wyspy św. Maurycego . .	10	„ „
Z Austrji . . .	100	„ „
Z Polski . . .	60	„ „
Ze Szwajcarji . . .	25	„ „
Z Hiszpanji . . .	25	„ „
Z za Oceanu . . .	50	„ „

Zamówienia *wraz z należytością* należy skierowywać do Domu Sodalicji Klawerjańskiej w Polsce, a mianowicie do **Krosna,** woj. Lw. — Prosimy bardzo podawać dokładnie i wyraźnie tak ilość zamówionych pakiecików jako też imię i nazwisko oraz adres zamawiającego, abyśmy w ten sposób jak najlepiej mogli obsłużyć naszych wiernych prenumeratorów.

---

†

Memento za zmarłych.

† **O. Sieben,** Łaz., Coquilhatville; † **O. Jan Stas,** Łaz. † **Sr. Katarzyna,** z Menzingen, zmarła po 40 latach pracy misyjnej. Dobroczyńcy i prenumeratorzy: † Ks. Kanonik Ludwik Ligaszewski; † Ks. Prob. Aleksander Siwecki; † Anna Berkanowa, matka propagatorki Misyj afrykańskich; † Wojciech Brochniewicz; † Franciszek Streich; † Józefa Słowikowa; † Józef Kosmalski; † Magdalena Leitgebrowa; †Stanisława Jankowiakowa; † Marja Machińska; † Radziecka.

R. I. P.
